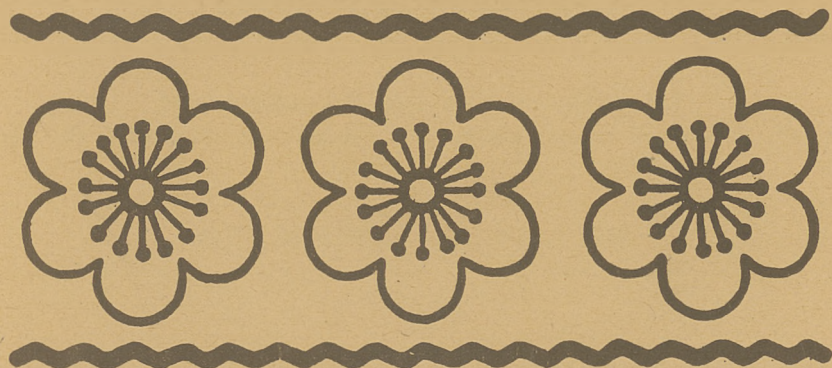


# NA STRAŻY ZDROWIA





# POLSKIE TOWARZYSTWO HIGIENICZNE

---

# NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

---

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 8-83-90.

Administracja: Karowa 31. Tel. 663-46

---

Rok II

WARSZAWA — Listopad 1936

Nr 11.

---

*W Polsce corocznie umiera na wściekliznę kilkadziesiąt osób. Może to i niewielka liczba, ale zupełnie niepotrzebna, przy tym śmierć na wściekliznę jest najstraszniejsza jaką tylko można sobie wyobrazić. Nawet człowiekowi, który przyzwyczał się do oglądania różnych chorób i wszelkich postaci niedoli ludzkiej, trudno obojętnie patrzeć na te cierpienia, prowadzące do niechybnej śmierci. A przecież ci nieszczęśliwi giną wskutek nieuświadomienia i lekceważenia własnego życia i zdrowia, bo z pewnością, gdyby się w porę szczepili, prawie wszyscy mogli by się uratować.*

*Corocznie szczepi się u nas przeciw wściekliznie kilka tysięcy osób. Są to ludzie pokąsani przez wściekłe psy i inne zwierzęta. Naturalnie, bardzo dobrze że się szczepią, że ratują w ten sposób swoje życie, ale trzeba wskazać, że te szczepienia są dość kosztowne. Wydatek na każdego człowieka, który się szczepi, wynosi co najmniej 30—50 złotych. Policzmy, ile ten koszt wyniesie dla całego kraju. Wszystko jedno, kto za to płaci: sam pokąsany, rodzina jego czy gmina, zawsze jest to koszt zbyteczny, bo gdyby nie było wściekłych psów, nie byłoby pokąsanych, nie byłoby konieczności szczepienia, nie byłoby kosztów.*

*Wszystko to nie są puste słowa. Przecież są liczne kraje, gdzie wścieklizna nie istnieje wcale. Wścieklizny nie ma w odległej Australii, nie ma w dość bliskiej Anglii, mało jest w krajach kulturalnych na zachodzie Europy. Dawniej i tam wścieklizna była, było jej nie mniej, niż u nas dziś, a umiano tam ją albo zupełnie wykorzenić, albo sprowadzić do takich rozmiarów, że przestała być groźna. W każdym razie w krajach kulturalnych śmierć od wścieklizny nie spotyka się wcale, a i ogół-*



ne koszty szczepienia są bardzo niewielkie, bo bardzo mało jest pokąsanych przez zwierzęta wściekłe.

Skoro więc inne kraje uporały się z tą plagą, możemy pewno i my. Jesteśmy wprawdzie biedniejsi od wielu innych krajów, ale przecież na zwalczanie wścieklizny nie potrzeba wielkich funduszy, tylko uświadomienia i dużo dobrej woli.

W obecnym numerze podajemy szczegółowo, czym jest wścieklizna, jak się szerzy i jak ją wykorzenić, a przynajmniej, jak zmniejszyć jej rozpowszechnienie.



Szczepionkę przeciw wściekliznie przygotowuje się z mózgu zarażonych królików. Na obrazku widzimy wyciąganie mózgu z królika w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

## SKĄD BIERZE SIĘ WŚCIEKLIZNA.

Wścieklizna nie jest wcale chorobą ludzką. Jest to choroba zwierząt. Najczęściej u nas zapadają na wściekliznę psy, znacznie rzadziej koty i inne zwierzęta domowe; we wschodnich województwach spotyka się czasem wściekle wilki.

Ludzie chorują tylko wówczas, kiedy są pokąsani przez wściekle zwierzęta, zakażenie od człowieka do człowieka jest niezmiernie rzadkie, a bez ukąszenia wściekłego zwierzęcia choroba powstać nie może nigdy. Pokąsanie jest tym niebezpieczniejsze, im rana jest większa i im bliżej twarzy. Jeżeli pies ugryzie człowieka przez ubranie, niebezpieczeństwo jest o wiele mniejsze, dlatego, że zarazek znajdujący się w ślinie może się nawet nie przedostać do krwi. Po ukąszeniu człowiek choruje nie zaraz, lecz dopiero po 2 — 3-ch miesiącach, czasem nawet po roku.

A skąd biorą się wściekle zwierzęta? Zarażają się jedne od drugich, jak każdą chorobą; nigdy choroba nie powstaje z bólu, nigdy z gorąca, nigdy z braku wody. No dobrze, ale jeżeli pies się zaraża od psa, to skąd się pierwszy pies zaraził? Stąd, skąd się zaraził pierwszy człowiek na szkarlatynę, na dyfteryt, na odrę. Bo zawsze mówimy, że Jan się zaraził od Piotra, Piotr od Stanisława, a ten od kogoś innego, ale skąd się zaraził pierwszy chory? Od bakterii, która się dostała do jego organizmu. No a pierwsza bakteria skąd się wzięła? Stąd, skąd pochodzi i wszystko żyjące na świecie: skąd się wzięła żaba w błocie, robak w ziemi, ptak w powietrzu, ryba w wodzie, stąd i bakteria wścieklizny w psie. Myślę, że to jest zrozumiałe.

Naturalnie, dopóki będą wściekle zwierzęta, będą i ludzie pokąsani, których trzeba leczyć szczepieniami. Każdy człowiek, ukąszony przez zwierzę wściekle lub podejrzane o wściekliznę, powinien być szczepiony natychmiast, bo tylko szczepionka może go uratować od śmierci, ale byłoby o wiele lepiej, żeby nie było wcale wściekłych zwierząt. Że to jest możliwe, widzimy na przykładzie Anglii, gdzie nie ma wcale wścieklizny, bo Anglia swoje wściekle psy wybiła, a nowych nie wpuszcza. Trzeba jednak pamiętać, że Anglia jest ze wszystkich stron otoczona wodą i dlatego tam żaden pies nie może przedostać się sam, a jeżeli kto chce wwieźć psa np. z Francji, z Polski, z Niemiec, to musi go oddać pod nadzór na pół roku. Przez ten czas, jeżeli się pies nie wścieknie, znaczy że jest zdrow.

U nas walka z wścieklizną psów jest trudniejsza, bo mamy bardzo długie granice, szczególnie na Wschodzie, przez które zawsze może

przedostać się wściekły pies z sąsiednich krajów. Moglibyśmy jednak znacznie wściekliznę psów u nas zmniejszyć. W tym celu trzeba rozłożyć opiekę nad psami. Niech tylko każdy gospodarz zajmie się dobrze swoim psem, a wścieklizny będzie mniej.

Przede wszystkim trzeba chować tylko te psy, które do czegoś służą, są potrzebne. Wiadomo, że na wsi bez psa gospodarzowi obejść się trudno, ale często trzyma się psy, które do niczego nie służą. Ot tak sobie, nie niszczy się, jak się ulegnie, bo dzieciaki proszą, a później nie wiadomo, co z tym robić. Nie chować psów gałganów, tylko dobre, ale i konieczne czy to do pilnowania obory, czy do inwentarza. Choć naprawdę to szczucie bydła psem powinno być zarzucone szczególnie tam, gdzie się pasie 4 — 5 krów.

Drugie — psy trzeba karmić. Pies nie karmiony robi ogromne szkody i u sąsiadów i we własnym gospodarstwie. Wszystko, co nie jest zabezpieczone, ściągnie, zakradnie się do każdej komórki, do każdego garnka w piwnicy, w sieni, w mieszkaniu, nie mówiąc już o karmie dla drobiu i trzody. Zresztą pies nie karmiony lata ciągle po polach, za ptakami i zającami, niszczy też zwierzyinę, a nie pilnuje podwórza. Naprawdę więc korzyść z niego jest niewielka. Pies najczęściej zaraża się pokąsany przez innego psa wściekłego, biegając po polach albo po wsi. Psy uwiązane o wiele rzadziej chorują, niż biegające swobodnie.

Z psem trzeba obchodzić się łagodnie po ludzku tak, żeby on nie bał się człowieka, żeby zdrowy nie wyglądał, jak wściekły. Dzieci od najmłodszego wieku powinny być uczone, jak się obchodzić z psem. Ale znowu nie należy z psem jadać z tej samej miski, nie należy pozwalać dzieciom psa całować. Miejsce dla psa to ciepła czysta buda, a nie mieszkanie. Psy bezpańskie, biegające po polach, trzeba niszczyć, ale nie szczując ich innymi psami i nie znęcając się w żaden sposób. Zabić tak — ale nie dręczyć. Pies to także stworzenie Boskie, które czuje wszelki ból. Człowiek, przyzwyczajony do okrucieństwa ze zwierzętami, będzie okrutny i dla ludzi.

---

*Wścieklizna to choroba zakaźna psów. Pies nie wścieka się ani od gorąca, ani z bólu, ani z braku wody, tylko zaraża się przez pokąsanie przez innego wściekłego psa.*

---



## JAK JEDEN CZŁOWIEK OCALIŁ TYSIĄCE INNYCH OD STRASZNEJ CHOROBY.

Wścieklizna należy do najstraszniejszych chorób. Widok chorego który „się wściekł“, jest okropny. Wprawdzie nie wiemy dobrze, jak chorzy cierpią, gdyż w czasie choroby trudno się od nich coś dowiedzieć, a z chorych nikt dotąd nie wyzdrowiał, nikt więc nie może opowiedzieć, bo już nie żyje. Widzimy jednak, że zanim człowiek chory na wściekliznę umrze, to rzuca się on, miota i jęczy tak, że każdy patrząc odczuwa, że cierpienia te muszą być straszne. W dodatku i beznaziejne, bo, jak powiedziałem, kto zachorował na wściekliznę, ten już z pewnością umrze.

Dawniej nie było ratunku przed tą chorobą. Kogo pokąsał wściekły pies (albo inne zwierzę), ten był jakby już skazany. Wprawdzie nie każdy z pokąsanych chorował, niektórzy szczęśliwie zostawali przy zdrowiu, większość jednak po pewnym czasie padała ofiarą choroby.

Tysiące lat ludzie żyli i nie domyślili się tego, co wymyślił francuski uczony *Ludwik Pasteur* pięćdziesiąt parę lat temu. Uczony ten w młodości był wiejskim chłopcem. Pewnego dnia na ulicach jego wioski zjawił się wściekły wilk. Można sobie wyobrazić, jaki popłoch powstał i jaki strach padł na wszystkich mieszkańców. *Pasteur*, mały jeszcze wówczas chłopiec, widział tę trwogę, sam się przestraszył i tak przejął tym wypadkiem, że do końca życia nie mógł o nim zapomnieć.

Później *Pasteur* stał się wielkim uczonym. Badał on przyczyny chorób, szukał zarazków, które wywołują zakaźne choroby. Kiedy *Pasteur* dokonał już kilku odkryć, zaczął, pamiętając o strasznych wypadkach wścieklizny w rodzinnej wiosce, poszukiwania zarazka wścieklizny, a także myślał o tym, jak możnaby leczyć tę chorobę. Niełatwa była praca, te jego badania. Musiał on mieć do czynienia ze wściekłymi psami; narażając się na ukąszenie a więc i na śmierć, otwierał ich pyski i wyciągał stamtąd zakażoną ślinę, potrzebną mu do badań.

Po długich badaniach *Pasteur* nie wykrył wprawdzie zarazka wścieklizny, ale przekonał się, że zarazek ten znajduje się w mózgu zwierząt, a co jeszcze ważniejsze, potrafił sporządzić z tych mózgów szczepionkę, która w porę wstrzyknięta chroniła zwierzęta od zachorowania. Wziął on kilka zwierząt, pogryzionych przez wściegłego psa i jedno z nich zaszczepił swoją szczepionką, inne pozostawił bez szczepienia. Po kilku tygodniach okazało się, że szczepione zwierzęta wciąż były zdrowe, a nieszczepione się wściekły. Tak powtarzało się ze zwie-

rzętami w jego doświadczeniach wielokrotnie. Ale jak będzie z ludźmi? Czy tak samo? Czy bezpiecznie jest szczepić tą szczepionką ludzi? Czy nie wywoła się u nich przez to choroby? Tak pytał siebie *Pasteur* i nie mógł się odważyć na próbę na ludziach.

Wtem pewnego dnia zjawiała się u niego kobieta z chłopcem, którego bardzo silnie pokąsał wściekły pies. Przyjechała zdaleka, bo słyszała już, że mieszka w Paryżu uczony, co więcej wie, niż inni ludzie. Chłopak był silnie skaleczony, miał 14 ran na nodze. Niechybnie był zarażony wścieklizną i napewno skazany na chorobę i na straszną śmierć. Długo nie ważył się *Pasteur* spróbować swej szczepionki, aż wreszcie na prośbę matki zdecydował się i zaszczepił chopca. Chłopiec nie zachorował.

Co to była za radość! Cieszył się chłopak, jeszcze więcej jego matka, a najwięcej cieszył się stary uczony. Wiedział już teraz, że jego szczepionka jest także dobra dla ludzi. Wiedział, że po tym jednym chłopcu będzie mógł leczyć wszystkich, kogo pokąsało wściekle zwierzę. Przekonał się, że się spełniły jego marzenia i że może uratować tysiące ludzi od strasznej śmierci.

Wiadomość o tym wypadku szeroko się rozniosła po świecie i już wkrótce zjawiała się u *Pasteura* cała gromada rosyjskich chłopów, pokąsanych przez wściekle zwierzęta. Ludzi tych przysłał car, by u *Pasteura* szukali ratunku. Tutaj wynik szczepienia był też doskonały. Ci, którzy dostali szczepionkę w porę, wyzdrowieli, inni, pozostawieni bez leczenia u siebie w domu lub leczeni zbyt późno, poumierali w męczarniach.

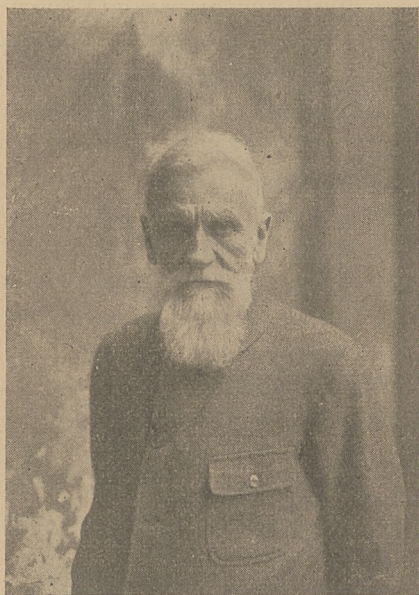
Od tej pory ze wszystkich stron świata zaczęli się zjeżdżać ludzie po ratunek do *Pasteura*. Zaczęli też zjeżdżać lekarze, by uczyć się, jak trzeba sporządzać szczepionkę. *Pasteur* nie odmawiał nikomu; leczył chorych i uczył lekarzy. Wkrótce we wszystkich krajach powstały zakłady do wyrobu szczepionki przeciw wściekliznie i dziś już w każdym zakątku świata można dostać tej szczepionki. Można z radością powiedzieć, że dziś, w 50 lat po odkryciach *Pasteura*, żaden człowiek nie musi umrzeć na wściekliznę, że tylko wyjątkowa ciemnota i niedbalstwo dopuścić może, by pokąsany przez wściekle zwierzę człowiek nie otrzymał pewnego i skutecznego lekarstwa.





*PASTEUR urodzony w r. 1822, zmarł w 1895 (czytaj Paster, przeciągając nieco literę e) — wielki uczony francuski i wielki dobroczyńca ludzkości. On to pierwszy dowiódł, że wszystkie choroby zakaźne wywołują bakterie. On też wynalazł szczepionkę przeciw wściekliznie. Na jego cześć zakłady, które przygotowują szczepionki i szczepią pokąsanych przez zwierzęta wściekle, nazywają się zakładami pasterskimi.*

*PROFESOR DR. ODO BUJWID, polski uczony, uczeń Pasteura, pierwszy wprowadził w naszym kraju szczepienia przeciw wściekliznie. W tym celu prof. Bujwid otworzył Zakład Pasterski w Warszawie w roku 1886, a następnie w Krakowie.*



## PIES — PRZYJACIEL CZŁOWIEKA — GŁÓWNYM ROZNOSICIELEM WSCIEKLIZNY.

Wszystkie zwierzęta domowe, jak wiadomo, mogą chorować na wściekliznę. Głównym roznosicielem tej strasznej choroby jest jednak wierny przyjaciel człowieka — pies. Pomówmy więc o wściekliznie u psa i o tym, jak powinno się zachowywać, jeśli pies pokąsał człowieka.

Na wściekliznę choruje pies nie z upału lub gorącego jadła, a tylko z pokąsania go przez zwierzę wściekle. Jad wścieklizny znajduje się w ślinie. Przy kąsaniu jadowita ślina przenika przez zadaną ranę, lub przez przypadkowe świeże skaleczenie i zakaża wścieklizną nową ofiarę.

Na wściekliznę może zachorować i pies dorosły i wesoły szczeniak, — pies rasowy i zwyczajny kundel. Nawet wilczy lub rysi pazur nie może uchronić, jak to twierdzą starzy ludzie, jego posiadacza od choroby.

Jeżeli pies domowy jest pokąsany przez psa wściekłego, lub podejrzanego włóczęgę, to choć i szkoda zwierzęcia — dobrego stróża i wiernego przyjaciela, ale niema innej rady — trzeba go zabić. Pies może zachorować na wściekliznę i narobić dużo biedy: pokąsać ludzi, zwierzęta domowe i psy w okolicy.

Pies wściekły często ucieka z domu, biegnie wtedy przed siebie kilkanaście, lub nawet kilkadziesiąt kilometrów, kąsa każde napotkane żywe stworzenie i roznosi w ten sposób zarazę.

Pies ulega chorobie nie odrazu po pokąsaniu go przez zwierzę wściekle. Może przejść około 2-eh tygodni, ale najczęściej miesiąc lub dwa, niekiedy jeszcze dłużej, zanim wystąpią pierwsze objawy wścieklizny. Przez ten cały czas pies zachowuje się normalnie. Trzeba pamiętać jednak, że na kilka dni przed wybuchem choroby ślina psa jest już jadowita, i może zakazić.

Podczas choroby pies zachowuje się inaczej niż zwykle: traci chęć do jedzenia, robi się „bystry w oczach“, głos mu się zmienia. Pies taki rzuca się na ludzi, nawet domowników, na zwierzęta, ptactwo domowe; ślini się bardzo. Wkrótce rozwija się u niego niedowład (paraliż) kończyn i po kilku dniach choroby pies pada.

Mieszkańcy wsi znają się zwykle na tych objawach, psa zabijają i zwracają się do lekarza po szczepienia. Trzeba pamiętać, że pies w początkach choroby może jeszcze jeść i pić.

Nie zawsze psy chorują na gwałtowną wściekliznę. Bywa tak, że pies nie rzuca się, jest spokojny, garnie się do ludzi, jakby szukając u nich ratunku. Jest smutny, pysk ma trochę otwarty, dławi się jakby „kość połknął“. Właściciel chce ratować swego wiernego druha, wkłada rękę do pyska, szuka w gardle kości. Kości oczywiście nie znajdzie, a łatwo może zakazić się: zaślini pokaleczoną przedtem rękę lub o ząb ją zadraśnię. Po kilku dniach choroby piesek taki pada przy objawach paraliżu (niedowładu).

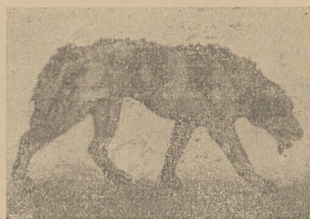
Jeżeli pies pokąsał człowieka i wkrótce potem uciekł, padł, lub został zabity, to pokąsany powinien się zwrócić do lekarza i poddać się szczepieniom przeciw wściekliznie. Najbardziej niebezpieczne są ukąszenia w głowę i twarz.

Niekiedy człowiek jest pokąsany przez psa złośliwego, lub podczas zabawy. Jeżeli jest to pies własny, lub sąsiada, to nie trzeba w złości zabijać zwierzęcia. Psa takiego powinno się dobrze uwiązać, gdzieś na uboczu lub zamknąć w komórce i uważać na niego przez 14 dni. Oczywiście trzeba mu dawać jeść i pić, nie prażyć na słońcu, żeby nie męczyć zwierzęcia. Jeżeli przejdzie dwa tygodnie od pokąsania człowieka i pies nadal będzie zdrowy, to pokąsany może być spokojny: pies nie był wściekły i nie mógł go zakazić przez ugryzienie.

Pokąsany w każdym razie powinien zwrócić się o poradę do lekarza, który zdecyduje czy trzeba rozpocząć szczepienia w tych przypadkach.

O każdym przypadku wścieklizny psa lub innego zwierzęcia zawiadomić trzeba lekarza weterynaryjnego przez gminę, lub posterunek policji. Lekarz przyjedzie, zbada sprawę na miejscu i da odpowiednie zarządzenia.

Jeżeli stanie się nieszczęście i człowiek zachoruje na wściekliznę, to trzeba do chorego wezwać lekarza, lub jeszcze prostsze, odwieźć chorego do najbliższego szpitala. Wożenie na daleką odległość jest niezmiernie uciążliwe, a dla chorego bardzo męczące. Wiezienie takiego chorego do szczepienia jest już niestety bezcelowe.



*Wściekły pies.*



## O SZCZEPIONCE.

Przed 8 — 10 laty człowiek pokąsany przez zwierzę wściekle musiał przyjeżdżać na szczepienia do jednego z Zakładów szczepień pasteurowskich (Warszawa, Lwów, Kraków i Wilno). Kosztowało to drogo i sprawiało dużo kłopotu: człowiek pokąsany musiał przerywać pracę, pozostawiać niekiedy na kilka tygodni, gdyż tyle czasu trwały szczepienia, gospodarstwo i małe dzieci bez należytej opieki; niekiedy cała rodzina była zmuszona wyjeżdżać z domu na leczenie.

Działo się w ten sposób dlatego, że szczepionkę, którą wyrabiamy z mózgu królików, sztucznie zakażonych wściekliczną, trzeba było przygotowywać codziennie świeżą, nie można było ani przechowywać jej, ani wysyłać na prowincję.

Trzeba więc było zastanowić się nad tym, jak zrobić, żeby nie narażać mieszkańca dalekiej prowincji na duże wydatki i niewygody, tym bardziej, że z braku miejsc żaden szpital nie chciał przyjmować ludzi pokąsanych. Przyjezdny taki zmuszony był nieraz gnieździć się w przepełnionym mieszkaniu, był narażony na niewygody — niedojadał i nie dosypiał.

Państwowy Zakład Higieny dlatego zdecydował się wypuścić taką szczepionkę, która może być przechowywana przez czas dłuższy, i którą można wysyłać na prowincję. Obecnie w razie pokąsania przez psa, lub inne zwierzę wściekle, mamy środek dostępny i równie skuteczny. Po pokąsaniu należy przede wszystkim przemyć ranę wodą czystą i zajodynować ją, a następnie udać się do najbliższego lekarza, który sam rozpocznie szczepienia, lub da zlecenia swoim pomocnikom: felczrowi, pielęgniarce lub akuszerce.

Szczepionkę przeciw wścieklicznie, o ile najbliższa apteka jej nie posiada, można otrzymać w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie na każde telegraficzne żądanie lekarza, lub miejscowej władzy jak np. gminy.

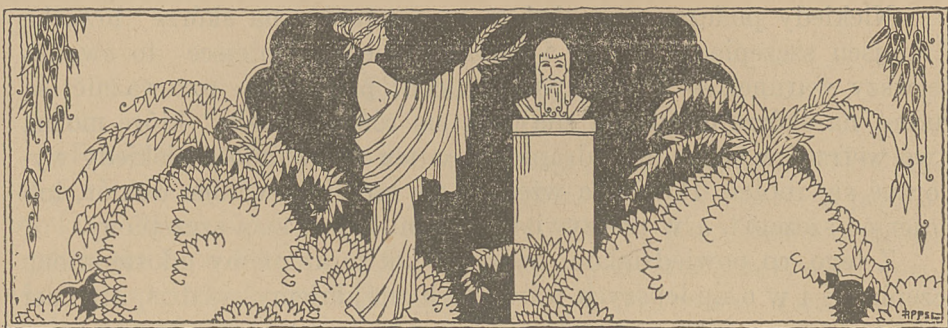
Na szczepienia powinno się chodzić co dzień, szczepienia trwają przeważnie 20 dni. Nie lekceważyć szczepień, nie przerywać samowolnie, a we wszystkim słuchać wskazówek lekarza. Podczas szczepień człowiek może pełnić swoje codzienne obowiązki, powinien tylko wystrzegać się przeziębienia, nie przemęczać się zanadto i nie pić wódki, co może zaszkodzić. Oczywiście powinno się dbać o czystość osobistą, zmieniać bieliznę, myć ciało mydłem co dzień.

Niekiedy podczas szczepień może wystąpić na skórze brzucha w miejscu szczepienia obrzęk i zaczerwienienie, miejsce to swędzi. Pierwszy warunek — nie drapać brzucha; paznogcie przeważnie są brudne, na skórze człowieka znajdują się różne zarazki, które można łatwo wetrzeć w skórę przy drapaniu; w ten sposób może niekiedy wytworzyć się ropień. Powiedzą wtedy: „źle szczepili, winien doktor, lub felczer co szczepi“, a w rzeczywistości winien jest sam szczepiony.

Z tego, co powiedziałam, widzimy jak teraz mamy udostępnione szczepienie i w o ile lepszych warunkach znajdujemy się dziś, niż nasi ojcowie.



*Pies wściekły z bardzo charakterystycznym wyglądem:  
dolna szczęka opadnięta, z pyska leci ślina.*



## CZEGO NIE NALEŻY ROBIĆ

Zdarza się często, że jak kogoś ugryzie pies, nie wiadomo wściekły czy nie, najpierw psa bije się nieludzko, a następnie dla przekonania się, czy nie był wściekły, odcina mu się głowę i przesyła celem zbadania do Państwowego Zakładu Higieny. Ten sposób postępowania jest bardzo niewłaściwy, z następujących względów.

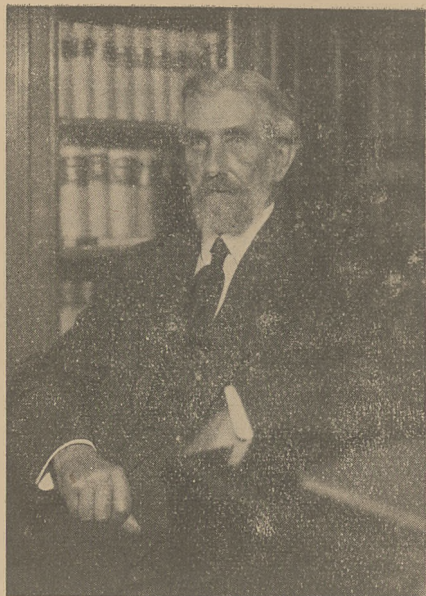
Zbadanie mózgu może od razu wykazać chorobę albo i nie wykazać. Jeżeli pierwsze natychmiastowe badanie nie daje, wtedy z tym można zrobić dodatkowe badanie na królikach. Badanie to jednak, trwa tygodnie a nawet miesiące, a tymczasem ze szczepieniem zwlekać nie miżna. Trzeba więc tę pokąsaną osobę i tak szczepić, choć nie wiemy, czy potrzebnie, bo pies mógł nie być wściekły. Gdybyśmy jednak tego psa nie zabijali, a zamknęli uwiązanego w chlewku, to w ciągu kilku dni przekonalibyśmy się, czy to był pies zdrowy czy chory.

Często zdarza się, że pies najłagodniejszy, podrażniony złym traktowaniem, szczególnie przez dzieci, które chętnie na nim jeżdżą, ciągną za uszy i t. p., ugryzie kogoś ze swoich dręczycieli. Rodzice zdziwieni tym, powiadają, że pies musi być wściekły, bo gryzie, no i odcinają mu niepotrzebnie głowę, przysyłając ją do Państwowego Zakładu Higieny, żeby się naprawdę przekonać.

Naturalnie, jeżeli pies bezpański, biegający po polu, kogoś ugryzie i tego psa złapać nie można, a ktoś go zabije, wtedy odciętą głowę można przesłać do badania, ale to robimy z konieczności i to nie zwalnia od szczepień.

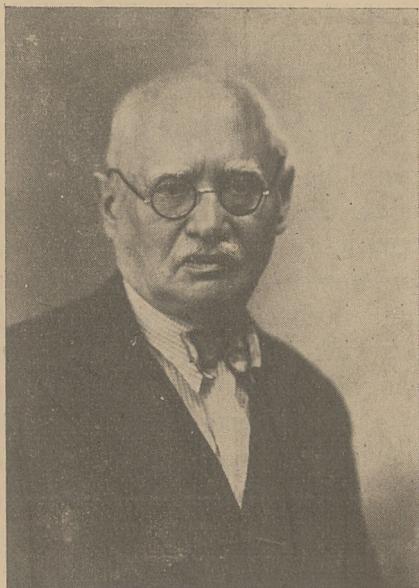
Powtarzam jeszcze raz — ze szczepieniem nigdy nie należy zwlekać, bo każdy stracony dzień zmniejsza skuteczność szczepionki.





*DR. W. PALMIRSKI najpierw pomagał profesorowi Bujwidowi w Zakładzie Pasterowskim w Warszawie, a następnie sam ten Zakład prowadził od roku 1893 do 1919.*

*DR. Z. KARŁOWSKI najpierw współpracował z Doktorem Palmirskim a w roku 1919 objął kierownictwo tego Zakładu, który stał się Zakładem Państwowym. Dr. Karłowski pracuje już z górą 40 lat nadwścieklizną. On wprowadził szczepionkę, którą można wszędzie przesyłać, umożliwiając przez to każdemu leczenie w miejscu zamieszkania.*





M. KACPRZAK.

## NIEPRAWDA.

Mieszkam w Warszawie przy ul. Chocimskiej, w Państwowym Zakładzie Higieny, w którym przygotowane są szczepionki przeciw wścieklicznie. Do Zakładu przyjeżdżają z różnych okolic kraju osoby pokasane, żeby się szczepić, choć jak wiadomo, obecnie można poddawać się szczepieniu w miejscu zamieszkania. Do Zakładu przywożą też czasami osoby, które już zachorowały na wścieklicznę, aczkolwiek jest to bezużyteczne, a nawet szkodliwe, bo Zakład chorych ludzi nie przyjmuje, bo nie ma nawet na to miejsca. Zresztą szczepić chorych nie można, bo to już tylko może szkodzić, nigdy nie pomaga. Chorych trzeba wysyłać do szpitala.

Otóż przed paru laty, wracając pewnej niedzieli do domu, widzę przed budynkiem dużą grupę ludzi. Jestem ciekawy, jak każdy człowiek, więc do tej grupy gapiów wsadzam głowę między innych i pytam, co tu się dzieje. Ktoś z najbliższych odpowiada mi, że przywieźli „wściekłego“ człowieka ze wsi i wobec tego, że doktorów nie ma, nikt nie wie co z nim zrobić. Jako nikt nie wie, powiadam, przecież jeśli ten człowiek jest chory, to trzeba go zawieźć do szpitala, bo Zakład nasz chorych ani nie leczy, ani nie przyjmuje.

Moja uwaga wywołała u jednego z obecnych oburzenie. Nie leczą, powiada. To pan niewiele wie! Ja, panie, mieszkam naprzeciwko Zakładu, to wiem najlepiej, że tutaj takich chorych przywożą, tylko jak chorego przyjmą, to on już żywy stąd nie wyjdzie: doktorzy zrobią mu taki zastrzyk, żeby się nie męczył i zaraz umarł.

Próbowałem przekonywać, że ani w tym Zakładzie ani w żadnym szpitalu, w żadnych okolicznościach, żaden lekarz na świecie najciężiej chorego nie dobija. Lekarz może ratować tylko życie, a jeśli tego nie



umie, to łagodzi cierpienia, ale gdyby nie wiem jak chory się męczył i gdyby według przekonania lekarza chory napewno miał umrzeć, myśl przyspieszenia śmierci nigdy mu do głowy nie przyjdzie. Tego mu nie wolno, nawet jeśli chory o to prosi.

Moje uwagi nie nie pomogły. Odwrotnie, tłum zaczął się burzyć, musiałem się więc wycofać, żeby to się źle dla mnie nie skończyło, no i żeby zaopiekować się chorym. Pytam więc, dlaczego chorego nie oddalście do szpitala? Odpowiadają, że żaden szpital przyjąć nie chce, bo jest z gminy wiejskiej, a gminy nie płacą, więc szpitale warszawskie nie przyjmują. Zresztą złamało się koło u wozu, nie mogą więc nigdzie ruszyć. Stoi więc ten wózek na ulicy z chorym, który związany sznurem, przywiązany łańcuchem do kłonicy i przykryty derą od deszczu, ledwie zipie. Co tu robić? Po krótkim namyśle powiadam: wjedźcie z tym chorym na podwórze, a ja zadzwonię do szpitala, to może go przyjmą. Zrobili, jak powiedziałem, a ja poszedłem rozmówić się przez telefon. Chodziło o miejsce w szpitalu i o przewiezienie. Przez wice-prezydenta, lekarza, dało się wszystko załatwić pomyślnie. Wychodzę po krótkiej chwili na podwórze, a chory już nie żyje. Karetka miejska przyjechała, ale zabrała już tylko trupa do kostnicy.

Pytam teraz czytelników, co ci ludzie, którzy nie byli przy chorym, tylko stali na ulicy, pomyśleli o tym wypadku? Z pewnością powiedzieli, że chorego dobiłem, choć naprawdę nigdy ani tego chorego ani innego na tamten świat nie wysyłałem.

Otóż pragnę jeszcze raz zaznaczyć, że chorym na wściekliznę ani się nie robi ciepłej wanny, ani żadnych zastrzyków, żeby im ułatwić zejście ze świata. Nikt nie ma prawa tego robić, a lekarz najmniej. Wszystko, co się o tym mówi, to nieprawda, nieprawda, nieprawda!

---

*Człowieka, chorego na wściekliznę, nie ma już po co wozić do szczepień, trzeba go odesłać do najbliższego szpitala.*

---





Pasteur szczepi.

Elżbietka ma kudłatego pieska i bardzo go lubi. Cały dzień są razem. Biega Elżbietka po podwórku, a piesek za nią. Ugotuje mama śniadanie i da Elżbietce, Elżbietka usiadzie na progu i zaczyna jeść. A tu piesek pyszczek wsadza do miski. Nawet wieczorem, kiedy Elżbietka idzie spać, nie rozstaje się wcale ze swym pieskiem, a zabiera go ze sobą do łóżka i śpią sobie razem.

Aż kiedyś piesek zachorował. Najprzód zmarkotniał, po kilku dniach przestał jeść i pić, a potem zaczął się rzucać na wszystkich, w końcu pogryzł Elżbietkę i jej braciszka Janka. Trzeba było dzieci zawieźć do doktora, który kazał je szczepić. Trzeba było jeździć do doktora prawie cały miesiąc. A o Elżbietkę mama długo się martwiła, bo pies ją pokąsał w twarz i doktor powiedział, że to bardzo niebezpieczne. Teraz już po strachu i wszystko jest dobrze. Mama nie pozwala jednak Elżbietce bawić się z psami. Elżbietka sama też się teraz boi. I ma rację.

Nie wolno psa bić, nie wolno rzucać w niego kamieniami, ale nie trzeba psa nawet małego, ani całować, ani jeść z nim z jednej miski,, ani spać z nim razem w łóżku. Z tego — zawsze może być kiedyś bieda.



---

---

Wścieklizna jest chorobą zakaźną zwierząt, głównie psów, rzadziej spotykamy ją u wilków, kotów i innych zwierząt.

Zarazek wścieklizny nie jest znany; wiemy tylko, że znajduje się w ślinie i w mózgu zwierząt chorych. Człowiek zaraża się przez pokąsanie przez zwierzęta wściekle, kiedy zarazek ze śliną dostaje się do krwi, a stamtąd do mózgu. Im większa rana, tym większe niebezpieczeństwo grozi pokąsanemu. Najgorsze są rany głowy i twarzy. Od ukąszenia do choroby okres jest bardzo długi: od 2—3 miesięcy do roku. Po ukąszeniu przez zwierzę wściekle przypalanie rany nie pomaga, wysysanie zaś dla tego, kto to robi, jest nawet niebezpieczne. Jedyne ratunek to szczepienie. Każdy człowiek zaraz po ukąszeniu przez zwierzę wściekle lub podejrzanym o wściekliznę winien poddać się szczepieniu. Szczepienia zdrowiu nie szkodzą, a prawie zawsze zabezpieczają człowieka przed straszną, nieuleczalną chorobą. Zakłady, w których wyrabia się szczepionkę i szczepi, nazywają się pasterowskie. Takich Zakładów mamy cztery: w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie i w Wilnie. Należą one obecnie do Państwowego Zakładu Higieny.

Ale nie ma już dziś konieczności przyjeżdżać na szczepienie do Zakładu. Szczepienia można dokonywać obecnie wszędzie: a więc w miejscu swego zamieszkania, nie przerywając nawet swoich codziennych zajęć. Każdy lekarz może zażądać szczepionki, nawet telegraficznie i szczepić u siebie. Koszta szczepienia ludności niezamężnej pokrywa gmina.